

— Ależ ja go widziałam, zawołała z przekonaniem pani Morailles.

— La! la! la!... Niech pani się uspokoi!... Ciągle ta manja!... Trzeba się tego pozbyć! Dopóki pani nie przekona się, że była ofiarą tylko halucynacji, nie mogę mówić nawet o uwolnieniu pani.

— Dobrze, a czy może pan wysłać moje listy, które chcę napisać?... Służba nie chciała spełnić tego żądania.

— Zupełnie słusznie. Rozkazy moje są tu ściśle spełniane. Niestety, nie mogę zgodzić się na list.

— W takim razie ja jestem pana więźniem, nie mam żadnego ratunku?... Jestem związana, skrepowana, zamurowana!

— Egzaltacja!... Spokoju, spokoju tylko! Nie myślmy o tem. Ja pani co innego poradzę. Dzień jest zimny, ale ładny. Niech pani okryje się futrem, wyjdziemy razem do parku przejść się. To dobrze wpłynie.

— Nie — odrzekła pani Morailles, ostatnim wysiłkiem woli zapanowując nad sobą — ponieważ jestem w więzieniu, pozostanę w niem; może pan odejść.

Crux podniósł się i jednakowo fleumatycznie odparł:

— Przyjdę wieczorem przekonać się, jak pani smakował obiad.

Podczas gdy pani Morailles pozostała bezwładna w swym fotelu, doktor Crux wrócił zadowolony do swego pokoju i zasiadł do śniadania, myśląc o swej pacjentce:

— Jeżeli ona niema apetytu, to mnie to nie będzie przeszkadzało przy śniadaniu. I tak byłem dobry, że ofiarowałem jej część swego menu.

Pod koniec śniadania negr Jocko podał mu na srebrnej tacy bilet wizytowy, na którym przeczytał!

— Sir Alvin Plumpish, New-York.

Zwracając się do Negra zapytał:

— Jaki rodzaj?

Negr, okazując z uśmiechem wielkie białe zęby, odpowiedział:

— Mały, młody człowiek, dobrze zachowany.

— Bogaty, biedny?

— Przysłowie mówi: nie sądź z powierzchowności, ten pan dobrze ubrany, w futro, cylinder, jak prawdziwy gentleman.

— Niech poczeka.

Crux z zasady kazał zawsze czekać. Świadczyło to, że dyrektor jest zajęty.

W pięć minut potem negr ukazał się znowu:

— Ten mały, młody pan mówi, że jest wolny obywatel amerykański, nieprzyzwyczajony do przedpokoju.

— Dobrze, niech poczeka jeszcze.

Jocko, który dostał od niecierpliwego gościa dziesięć franków, odważył się znowu wejść.

— Zdaje mi się, że ten gentleman nie jest zadowolony i jeszcze, że ten gentleman jest bardzo bogaty. Jego samochód czeka w ogrodzie, prawdziwy królewski samochód.

— A, to co innego wprowadź go!

W chwilę potem wpadł do pokoju jak huragan mały mężczyzna, w którym nawet najlepiej znający go, nie mogliby rozpoznać Archebald Cockleya, tak jego siwawe włosy stały się jasno blond, twarz odmłodziła się, iż wyglądał na dwadzieścia pięć lat. Ubrany według ostatniej amerykańskiej mody w krótkowany kostium, wysoki kołnierz i czerwony krawat, z lekceważącym uśmiechem na twarzy, był najzupełniej zmieniony.

Przyrzekł pani Seymour swoją pomoc i teraz zamienia ją w czyn.

Zawołał żywo:

— Mówi pan po amerykańsku?

— Nie — przyznał się Crux.

Mniemany Plumpish odparł wzgardliwie:

— Tak, tak, wy Francuzi.... Zresztą to mi wszystko jedno, sam mówię sześcioma językami, nie licząc swojego i esperanto. Pan mnie zapewne już zna?

— Nie miałem tego zaszczytu...

— No to musi pan znać mego ojca, Plumpish z Nowego Jorku, sławnego wynalazcę metody Plumpish.

— Ja.... — szepnął ośmielony Crux.

— Well! Musi go pan znać!... Byłem tego pe-  
way. Kto go może nie znać?... Mój ojciec, panie,

jest to geniusz, prawdziwy Amerykanin; sława jego jest powszechną, uniwersalną, wszechświatową, tak jak i pańska!

— Oh! rzekł Crux zmieszany...

— Tak, tak, jak i pańska... Czy pan wie, jaka różnica jest między Francuzem a Amerykaninem?...

— Ja... tak... nie zupełnie... jaka! Crux, oszołomiony witytą tego oryginała.

— Francuz jest skromny przez dumę, Amerykanin jest dumny przez skromność. Gdy uważa się za dobrego, takim się głosi, bo jest szczery.

Crux uśmiechnął się z przymusem; co Plumpish chce przez to powiedzieć.

— Mój ojciec pana wprost uwielbia.

— Mnie?

— Bardzo. Zna pański zakład, czytał pańskie dzieła i chciał koniecznie poznać sposób pańskiego leczenia, gdyż sam zapisuje się także...

Plumpish pukał się palcem w czoło, wskazując przez to, iż mówi o tych, którzy rozum mają w nieporządku.

— Ja także jestem lekarz, sławny w Montreal,



Ja sam, Saro Jarwis. Pani przybrała nową postać.

bardzo!... ale mój ojciec jest sławny w całej Ameryce. On leczył króla wołowego i króla stalowego; honorarium: sto tysięcy dolarów za każdego. U nas to tak!

Jego dom zdrowia na wsi liczy dwunastu głównych doktorów, pięćset chorych; przywozi ich specjalny pociąg. Bardzo po amerykańsku. U nas w Ameryce to wszystko na wielką skalę.

— Oh! to bardzo interesujące, rzekł Crux. Czy mógłbym zapytać się...

— O szczegóły? Proszę bardzo, *dear sir*. Przywiozłem ze sobą broszury i pros... Jak to się mówi po francusku? prospektus domu Neathlands, mego ojca i w Montreal, mego własnego. Niech je dostaną z samochodu.

W pięć minut potem negr przyniósł cały stos broszur papierowych, które Cockley kazał wydrukować w tym jedynie celu, by oszołomić tego, kogo chciał zwiść.

— Mój ojciec, pan to zobaczy, czytając jego metodę, sławną metodę Plumpish...

— Hm, istotnie. Już często słyszałem... Metoda Plumpish... Określmy ją jednym słowem...

— Gimnastyka, panie... sporty... Nasi chorzy

grają jedni przez trzy godziny dziennie foot-ball, drudzy pięć godzin footing, inni znowu na kółkach, trapezie; godzina boksowania. Czynność fizyczna pobudzona; wymienione rezultaty. Wpływ energii muskułów na centra serwowe.

— Tak, tak, niezwykle, przyznał Crux.

— Tak, metoda amerykańska; energia przede wszystkim. Mój ojciec bardzo ciekawy pańskiej metody; zaintrygowany pańską teorią zimnych kąpielii i natrysków. Powiedział mi:

— Alwin, jedź do sławnego doktora Cruxa...

— Oh! odparł doktor rozpromieniony.

— Powiedz mu, Alwin: jego sławny kolega z Nowego Jorku składa mu pozdrowienia i zaprasza na Neathlands.

Crux skłonił się radosny:

— Mocno jestem obowiązany.

Poprosisz go, by pozwolił ci zwiedzić swój dom, badać chorych, sprawdzić rozporządzenia... Wreszcie, Alwin, poprosisz go, by pozwolił na ogłoszenie notatki o jego własnym domu w Auteuil. Notatkę tę my rozrzućmy po całej Ameryce, we wszystkich dziennikach amerykańskich ogłosimy, by oddać doktorowi Crux, to, co mu się należy.

— Ach, uprzejmość pańska przejmuję mnie. Instytut neurologiczny jest dla pana otwarty. Przedstawię panu mego pomocnika, doktora Saffroy. Jestem szczęśliwy, że mogę ułatwić panu jego zadanie. Czy chce pan zacząć od obejrzenia mego zakładu? Podam panu stan mych chorych i sposób ich leczenia.

— Z przyjemnością, ale poproszę o pozwolenie przychodzenia codziennie i oglądanie wszystkiego dowolnie. Pan mnie poda za chorego. Chcę z chorymi jadać, spacerować, grać w football...

— Oh, my nie używamy takich energetycznych środków.

— Doprawdy? Zadziwia mnie pan, a jednak doskonały system! System Plumpish!... Poznać napróżd z bliska chorych, pańskich psychopatów, nerwowców.

— Bardzo proszę. Pan będzie uważany za pacjenta, dotkniętego tylko lekką wadą.... I wszystko będzie pan miał przed sobą otwarte. Poproszę tylko o wracanie, jeżeli zechce pan przepędzić tutaj noc, jako mój gość, przed dziewiątą i o nie pozostawianie po tej godzinie w parku, gdyż wtedy spuszczaają z łańcucha dzikie buldogi.

— Ob, tak!... — rzekł Plumpish, który wydał się tem zainteresowany. Dawniej było to u nas we zwyczaju na południu; wytresowane psy na łapanie niewolników. Dzikie zwierzęta. Odgryzały rękę lub nogę. Ale pan mówi, jako „pański gość“?

— Dlaczegoż nie?

— Istotnie, doskonale! Lepiej niż w hotelu. Dobre powietrze, bliskość lasu.... A jaka cena drogi panie?

— Mamy jeszcze czas do pomówienia o tem — rzekł uprzejmie Crux — a lepiej nie wspominać o tem.

— Nie, kładę na to nacisk...

— Ależ to drobnostka...

— Francuzi są mili, bardzo, istotnie; doskonale mili.

Zapukano do drzwi. Weszła pani Bock, lecz widząc doktora zajętego, chciała się cofnąć.

— Proszę, pani Bock... Pani Bock, doktor Plumpish z Montrealu; doktorze, moja najlepsza *nurse*, która będzie mogła udzielić panu najdokładniejszych wskazówek.

Nagle wpadł Jocko, wołając głośno:

— Proszę pana, ta stara dama, która mówi, że jest ze szkła, krzyczy teraz, że spadła ze schodów i potłukła się na drobne kawałki.

Crux podniósł ręce do góry:

— Ani chwili spokoju! Idę tam... Pan mi wybacz... Za chwilę będę do usług pańskich. Pani Bock, proszę ze mną.

I wyszedł szybko z pokoju.

Pani Bock chciała iść za nim, gdy Cockley, który od samego początku przypatrywał jej się bacznie — czyżby?... Nie!... Niemożliwe... Czyżby tak mu miał dopomódź zbieg okoliczności?... — Cockley stanął przed drzwiami.

(Ciąg dalszy nastąpi).